

## WIESŁAWA KARYKOWSKA

ur. 1943; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	lubelski lipiec 1980, Fabryka Samochodów Ciężarowych "Polmo" im. Bolesława Bieruta,

### Strajk w FSC

W Fabryce Samochodów Ciężarowych strajk rozpoczęły kobiety, które pracowały w wykańczalni na wydziale montażu. Tam pracowały głównie kobiety i w czasie trzeciej zmiany zaprotestowały przeciwko złemu wyżywieniu. Niektórzy twierdzili, że po tym, jak dowiedzieli się o strajku w Świdniku, na wydziale montażu mieli przygotować się do protestu. Trudno mi powiedzieć, czy tak było. Faktem jest, że po strajku w WSK Świdnik od razu rozpoczął się strajk w FSC.

Pracowałam w biurowcu, w dziale zaopatrzenia i kooperacji. Byłam odpowiedzialna za sprowadzanie m.in. produktów chemicznych i węgla do fabryki, rozliczenia transportu. W zakładzie funkcjonowała elektrociepłownia. Pamiętam, że w tym czasie mieliśmy niesamowite kłopoty z węglem i brakowało go do ogrzewania miasta.

Przyszłam rano do pracy, a przed biurowcem było pełno ludzi, zeszli się tam z wszystkich wydziałów. W tym czasie pracowało w fabryce ponad dwanaście tysięcy osób. Rzesza robotników przyszła pod biurowiec na spotkanie z dyrekcją, z zarządem, z przewodniczącym rady pracowniczej. W czasie wiecu kilku przemawiających ze strony władz zakładu zostało wygwizdanych. Ludzie wygwizdali każdego, kto mówił coś, co nie było po myśli pracowników. Przedstawicielka związków zawodowych bardzo niefortunnie wystąpiła, bo prosiła, żeby robotnicy wrócili do pracy. Nawet nie chciała wysłuchać tego, co oni mówią. Ludzie przyszli, żeby się wypowiedzieć. Ona zlekceważyła ich. Reakcja robotników tak ją oburzyła, że zemdłała. Powstała nieprzyjemna sytuacja. Potem odsunęła się na bok i nie brała udziału w rozmowach z dyrekcją. Wiec był żywiołowy, chaotyczny, trwał bardzo długo. Każdy chciał powiedzieć coś od siebie. Gdy sytuacja stała się troszeczkę łagodniejsza, to znowu ktoś swoim wystąpieniem, czy dyrektor, czy księgowa wzbudzali niezadowolenie. Robotnicy nie chcieli rozejść się sprzed biurowca. Niektórzy przychodzili z jedzeniem i mówili, że w ogóle nie wrócą do hali, tylko będą cały czas stać pod biurowcem. Byli i tacy, którzy przez cały okres strajku tam byli i dopiero w poniedziałek, jak podpisaliśmy porozumienie z dyrekcją, rozeszli się do hal.

Administracja FSC nie dołączała się do strajku. Akceptowała protest, nie sprzeciwiała się, nie miała też uwag. Z administracji w strajku wzięły udział tylko pojedyncze osoby.

Przywódcą strajku w FSC był Stanisław Daniel. Pracował w dziale głównego energetyka i miał możliwość największej swobody w pracy. Chodził po wszystkich wydziałach i rozmawiał z ludźmi. Daniel cały czas był aktywnym działaczem, od początku do końca bardzo przeżywał to, co się działo. Julian Dziura, inny członek komitetu, był technologiem. Razem z nim pracowałam w biurowcu. Dziura był bardzo aktywny. Z ramienia naszego komitetu jeździł do innych zakładów dowiedzieć się, jak tam wyglądają protesty. Chcieliśmy wiedzieć, czy można przerwać strajk, czy też powinien jeszcze trwać. Chcieliśmy dać innym zakładom pracy czas na zorganizowanie ich strajków. Zależało nam na organizacji strajków w skali całego Lublina. Po zakończeniu strajku w FSC, z ramienia naszego komitetu Julek jeździł do kolejarzy, jeździł tam, gdzie rozpoczynały się strajki. Zresztą często komisje z innych strajkujących zakładów zapraszały kogoś od nas, żeby ktoś do nich przyjechał. W tych sytuacjach jeden drugiemu coś radził.

Początkowo przedstawiciele strajkujących zebrali się w grupie czterdziestoosobowej. W piątek dyrektor zaprosił tę grupę do sali kolumnowej. Wszyscy z nim dyskutowaliśmy. Ponieważ było za dużo ludzi i nie mogliśmy się dogadać, spośród tej grupy zostało wybranych dziesięć osób.

My nie nazywaliśmy naszego komitetu komitetem strajkowym, ale komitetem do rozmów. Byłam trochę zaskoczona tym, że zostałam wytypowana. Byłam członkiem ówczesnych związków zawodowych i zajmowałam się sprawami kobiet. Pracowałam na zaopatrzeniu, więc praktycznie wszyscy pracownicy zakładu mnie znali, bo miałam z nimi kontakt. Chyba właśnie dlatego znalazłam się w tym komitecie do rozmów.

Po uformowaniu się komitetu w składzie dziesięcioosobowym dyrekcja od razu przydzieliła nam pokój, gdzie mogliśmy się bez problemu spotykać i opracowywać postulaty. Pokój był po drugiej stronie od pokoju dyrektora, niedaleko od sali kolumnowej, w której zawsze odbywały się ważniejsze spotkania. W naszym komitecie mieliśmy doradców. Jednym z nich był inżynier Ryszard Koczkodaj. Oni w czasie protestu i po jego zakończeniu wspomagali nas. Między innymi byli ekspertami do spraw technicznych.

Kiedy zebraliśmy postulaty z poszczególnych wydziałów okazało się, że każdy z nich ma inne problemy. Postulatów było bardzo dużo. Przeważnie dotyczyły wynagrodzenia, posiłków regeneracyjnych, czasu pracy. Ludzie na wydziałach, takich jak kuźnia, odlewnia, ciężko pracowali i faktycznie mieli trudne warunki pracy. Ich żądania były słuszne. Postulaty należało ułożyć i usystematyzować. Eliminowaliśmy te, które się powtarzały. W tym czasie byłam zwolniona z obowiązków w pracy. Pozostali członkowie komitetu byli w takiej samej sytuacji. Inna część naszych współpracowników kontaktowała się z poszczególnymi wydziałami. Chodzili

uzgadniać postulaty z komitetami strajkowymi, bo na każdym wydziale taki powstał. Ci pośrednicy przekazywali odczucia ludzi lub dodatkowe wnioski, czy uwagi. Były też grupy, które przychodziły bezpośrednio do naszego pokoju i z nami rozmawiały. Dominowały postulaty socjalno-bytowe. W naszych rozmowach z dyrekcją pojawił się postulat wolności słowa i wolnych związków. Albo Stanisław Daniel, albo Julian Dziura zgłosił postulat niezależnych związków zawodowych. W tym czasie ludzie bardzo dużo dyskutowali o potrzebie rzetelnej informacji w prasie, radiu i telewizji. Nie było chyba osoby, która by się o to nie upominała. Dyrektor odpowiadał nam, że nie może nic na ten temat powiedzieć, bo realizacja takich postulatów nie jest w jego gestii. Zresztą my podzieliliśmy nasze postulaty na te skierowane do dyrektora, władz miasta i do ministerstwa.

Wszyscy słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Był to nasz obowiązek, a potem zdawaliśmy relację z wysłuchanych audycji. W tym czasie radio to bardzo dużo mówiło o strajkach.

Różne były nastroje i zachowania wśród robotników w czasie strajku. Niektórzy byli bardzo agresywni, inni wpadali w zwątpienie. Zastanawiali się, czy to wyjdzie, mówili, że może szkoda strajku i tej ciężkiej atmosfery. Na ogół w ludziach była złość na sytuację w kraju. Byłam zaskoczona, bo nawet niektórzy nie wracali do domu i zostawali w fabryce na noc. Jakaś grupa robotników zawsze musiała być przed biurowcem.

Ze strony dyrekcji nie było żadnych nacisków. Kierownicy poszczególnych wydziałów starali się przekonać ludzi, żeby zaprzestali strajku i wrócili do pracy. Oni wykonywali polecenia dyrekcji. To się nie udało, bo było za dużo ludzi: jeden kierownik naprzeciwko pięciuset czy tysiąca osób. Wśród kierowników był jeden, który nie sprzeciwiał się protestom i nam podpowiadał. Niektóre jego rady były zupełnie słuszne. Kierownicy odgórnie mieli nakazane, że mają zgasić strajk i skierować ludzi do pracy.

Dyrektor na rozmowy z komitetem przychodził ze swoimi pomagierami, którzy mu coś podpowiadali lub przynosili informacje z wydziałów. Najbardziej interesowało go to, co działo się na wydziałach. On miał nadzieję, że na wydziałach kierownicy stłamszą strajki. Z racji, że nie byli w stanie tego zrobić, dyrektor musiał z nami negocjować. Muszę przyznać, że byłam zaskoczona postawą dyrektora Pawłowskiego. Pierwszego dnia był zaskoczony i przestraszony. Nie wiedział, jak sytuacja się rozwinie i z pewnością miał informacje o sytuacji w Świdniku i Lublinie. Rozmowy z nim przebiegały bardziej spokojnie. Chciał uniknąć hałasu i przykrych zdarzeń. Zawsze mówił: „Tylko spokojnie, wszystko jakoś się ułoży, dogadamy się, ale bez takiego wielkiego szumu”. Starał się łagodzić sytuację, jeśli emocje kogoś z nas poniosły.

Po podpisaniu porozumienia z władzami zakładu, a przed strajkami sierpniowymi, nasz komitet zajmował się rozmowami z dyrekcją i robotnikami o realizacji postulatów. Do południa rozmawialiśmy z dyrekcją, później szliśmy na wydziały,

gdzie uzgadnialiśmy, czy to, co zostało załatwione, pracownicy akceptują. Kolejne dni wyglądały tak samo. Sądzę, że zrealizowano osiemdziesiąt procent naszych postulatów. Część postulatów została od razu zrealizowana. Wprowadzono podwyżki, dano ludziom lepsze wyżywienie. Realizacja innych żądań była rozłożona w czasie. Jak podsumowaliśmy pracę naszego komitetu, to zauważyliśmy, że osiągnęliśmy realizację nawet tych postulatów, co do których my sami podchodziliśmy z rezerwą. Nie wiem, czy dyrektor miał jakieś odgórne zalecenia, ale we wszystkich sprawach dotyczących zakładu, osiągnęliśmy kompromis.

Strajk w lipcu był bardzo żywiołowy. W czasie jego trwania nikomu do głowy nie przyszło, żeby się bać. Z czasem dopiero uświadomiliśmy sobie, że możemy mieć kłopoty. Proszę sobie wyobrazić: przed budynkiem stoi dziesięć tysięcy osób. W tej grupie nikt nie myślał o żadnym strachu. Ta masa ludzi tak wpływa, że nie czuło się lęku. Strach przychodził dopiero z czasem. My bardziej wystraszyliśmy się stanu wojennego i strajku z grudnia 1981 roku, niż wydarzeń Lipca 1980 roku.

Prace naszego komitetu trwały do sierpnia, dopóki nie wybuchł strajk na Wybrzeżu. Wtedy do tych postulatów, które były na Wybrzeżu, dopisaliśmy nasze żądania i rozpoczęliśmy następne dyskusje z dyrekcją. Nasz komitet istniał do momentu, kiedy zakończyły się strajki na Wybrzeżu. Później zaczął powstawać Związek Zawodowy „Solidarność”, do którego ludzie zaczęli się zapisywać. Z tej dziesięcioosobowej grupy pięć weszło w skład komitetu robotniczego. Pamiętam, że byli to Stanisław Daniel, Julian Dziura, Teodor Basak, Roman Lis i Wiesława Karykowska.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-05-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Marcin Wociór
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"